Nr. 31. Sobota, 29 go lipca 1911. Rok XI

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę ósmą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA
z listu św. Pawła do Rzym. rozdział VIII, wiersz 12—17.

Bracia! Powinni jesteśmy nie ciału, abyśmy podług ciała żyli. Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie: ale jeśli Duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie. Bo którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Boście nie wzięli ducha niewolstwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy, Abba (Ojcze). Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy są synami Bożymi. A jeślić synami, tedyć i dziedzicami; dziedzicmiż Bożymi, a społu dziedzicmi Chrystusowymi.

EWANGELIA
u św. Łukasza rozdział XVI, 1—9.

W on czas powiedział Pan Jezus uczniom Swoim tę powieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włódarza, a ten był doniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. A wezwał go, i rzekł mu: „Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liczbę włódarstwa twojego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł. I mówił włódarz sam w sobie: Cóż uczynię gdyż Pan mój odejmuje odemnie włódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię: że gdy będę złożon z włódarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z dłużników pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on odpowiedział: Sto bareł oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast, napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winień? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił Pan włódarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

NAUKA.

Najmilsi! Ważną i bardzo pożyteczną naukę podaje nam Pan Jezus w przypowieści dzisiejszej.-Przypomina nam bowiem, że na tym świecie włódarzami tylko jesteśmy i że nas kiedyś ścisły czeka rachunek przed Panem Bogiem z tych wszystkich darów, któreśmy otrzymali od Niego. Jak na włódarza ewangelicznego gospodarz, tak na każdego człowieka w godzinę śmierci zawoła Pan Bóg: „Oddaj liczbę włódarstwa twego!” (Łuk. XVI, 2.) I ze wszystkiego wyrachować się musisz, z niczem się nie ukryjesz, bo to Sędzia, „który wszystko wie” (Bar. III, 32.) Niczego nie przepuści, ani nie podaruje, zapowiedział bowiem: „Nie wynijdziesz, aż ostatni oddasz pieniążek” (Mat. V, 26.) To też, jeżeli ów włódarz zaskoczony takiem żądaniem pana swojego, mówił pełen zakłopotania sam w sobie: „Cóż uczynię?” (Łuk. XVI, 3), łatwo wyobrazić sobie możemy przerażenie grzesznika, gdy na sądzie z ust Bożych te same słowa usłyszy. Nie darmo tedy upomina Pan Jezus na końcu tej przypowieści, byśmy zawczasu o tej chwili myśleli i rachunki nasze z tym Sędzią Najwyższym uporządkowali. Nie darmo też każe nam o przyjaciół się starać, którzyby nas do wiecznych przybytków przyjęli. Przyjaciół tych już znacie, bo mówiłem o nich w ostatniej nauce. Posłuchajcie zatem znów dzisiaj, jak tę ich przyjaźń można sobie zapewnić, czyli co na jedno wychodzi, jakie względem Aniołów Stróżów, tych nieodstępnych przyjaciół naszych mamy obowiązki.

Mając na oku tę czułą opiekę Anioła Stróża, jaką otacza człowieka od kolebki do grobu, a nawet i poza grobem jeszcze, trudno zaprzeczyć, że w zamian za to coś mu się od nas należy. Raczej nam z młodym Tobiaszem nad tem pomyśleć: „Co mu za zapłatę damy, albo co może być godnego dobrodziestw jego?” (Tob. XII, 2.) Nie potrzebują wprawdzie Aniołowie Stróżowie do szczęścia swego niczego z naszej strony, Bóg bowiem w zamian za to, że wytrwali w Jego służbie wiernie, na wieki ich szczęśliwymi uczynił. To jednak bynajmniej nas nie uwalnia od obowiązku wdzięczności. I dlatego to Pan Bóg przykazuje wybranemu ludowi Swemu: „Oto Ja poślę anioła Mego, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze i wyprowadził cię na miejsce, którem nagotował. Szanuj go i słuchaj głosu jego, ani go lekce poważaj, boć jest imię Moje w nim” (Exod. XXIII, 20, 21.)

Jak zaś ze słów powyższych wynika, należy się Aniołom Stróżom od nas najprzód uszanowanie. Ta cześć, jaką im okazywać winniśmy, to pierwszy względem nich obowiązek. Bóg sam, który ich tak niezmiernie uczcił, że ich ponad wszystkie stworzenia wywyższył, tej czci i tego uszanowania dla Aniołów Stróżów od nas się domaga. Okazujemy im zaś cześć przedewszystkiem przez to, gdy pamiętni na ustawiczną przy nas ich obecność, żyjemy bogobojnie i skromnie, unikając nawet i najskrytszego grzechu. Nie uchodzi on bowiem uwagi Anioła Stróża, a ten brzydzi się każdym grzechem niezmiernie.

Za dawnych czasów podróżował pewien pustelnik w dalekie strony. Przez szczególniejszą łaskę Bożą towarzyszył mu w tej podróży w postaci widzialnej jego Stróż Anioł. Otóż zdarzyło się, że spotkali przy drodze psa nieżywego, który się już w największym rozkładzie znajdował. Nie mogąc znieść nieprzyjemnej woni rozchodzącej się stamtąd dokoła,

pustelnik przeszedł czemprędzej na drugą stronę drogi, podczas gdy Anioł bez żadnego wstrętu obok przechodził. Kiedy jednak za chwilę spotkali przechodzącego młodzieńca pięknie wystrojonego, Anioł ze wstrętem od niego się odwrócił, tłómacząc zdziwionemu pustelnikowi postępowanie swoje w ten sposób, że w oczach każdego anioła większą obrzydliwością jest dusza grzechem splamiona, niż w oczach ludzkich gnijąca padlina. Nie dziw też, że jak sama o sobie opowiada św. Franciszka, zawsze, ilekroć co najmniejszego przewiniła, widziała, jak towarzyszący jej Anioł Stróż twarz swoją ze smutkiem zakrywał.

Chcesz zatem uczcić Anioła Stróża, to unikaj grzechu, grzesząc bowiem dopuszczasz się nieuszanowania i zniewagi twego Anioła, bo nie zważasz na obecność jego.

Drugim obowiązkiem względem Aniołów Stróżów jest posłuszeństwo ich natchnieniom. Aniołowie kochają Pana Boga, a dla tej miłości kochają także i nas i pragną dobra naszego. Oni chcieliby nas widzieć i teraz doczeŚnie i kiedyś wiecznie szczęśliwymi. Upominają zatem ludzi, przestrzegają przed złem i odwodzą od niego, a starają się nakłonić do cnoty i do dobrych uczynków zasługujących na żywot wieczny. Czynią to czasem przez głos wewnętrzny, przez te różne natchnienia dobre, czasem znów nawet i widzialnym sposobem. Tak to np. o św. Małgorzacie z Kortowy czytamy, że kiedy się jej razu pewnego Anioł Stróż ukazał, na głos na nią zawołał: „Małgorzato! nie zapominaj dobrodziejstw, któremi cię Bóg obsypuje coraz obficiej". Potem zaś wyliczywszy jej te dobrodziejstwa otrzymane od Pana Boga, dodał: „Dlatego pamiętaj — nawróć się z całego serca i ze wszystkich sił do Boga, Stwórcy i Pana twojego". Św. Rajmunda z Pennafort Anioł Stróż zwykł był w nocy budzić i do modlitwy wzywać, św. Lidwinę zachęcał do cierpliwego znoszenia długoletniej choroby, innych świętych do innych różnych cnót nakłaniał.

Za tyle zatem życzliwości i opieki ze strony Aniołów Stróżów nie okazalibyśmy się wdzięcznymi, gdybyśmy z tych natchnień nie korzystali i niemi gardzili. Dlatego to upomina Pan Bóg: „Słuchaj głosu jego!" (Exod. XXIII, 21.) To posłuszeństwo i tę wierność upomnieniom i rozkazom anielskim nam na serce kładąc jako drugą względem Aniołów Stróżów powinność. Jak zatem niegdyś, kiedy do Eliasza proroka spoczywającego po długiej drodze na puszczy, zawołał Anioł: „Wstań i jedz!" (III. Król. 19), a on natychmiast ze ziemi się zerwał i jadł i pił co mu Anioł podał, tak za jego przykładem, dla okazania wdzięczności, każdy powinien być Aniołom posłusznym. Nie daj zatem wołać długo na siebie, nie pozwalaj Aniołowi Stróżowi na spełnienie jego polecenia czekać, lecz owszem upatrując w nim najlepszego przyjaciela twego, daj się mu kierować i do niebieskiej ojczyzny bezpiecznie prowadzić.

Oprócz uszanowania i posłuszeństwa powinniśmy jeszcze okazywać Aniołom Stróżom ufność i z tą ufnością do nich się udawać w każdej naszej potrzebie. Opowiadają o błogosławionej Joannie z Orwieto, która w młodym jeszcze wieku utraciła rodziców, że kiedy razu pewnego ktoś nad jej sieroctwem bardzo ubolewał, ona na obrazek św. Anioła Stróża wskazując pełna dziecięcej prostoty odrzekła: „Czy nie wiesz, że teraz ten Anioł Stróż zastępuje mi ojca i matkę, że on nawet lepszą jest dla mnie matką, niż była ta, którą mi Pan Bóg zabrał?" — Tak powinien zaufać im każdy, bo czyż Aniołowie Stróżowie nie złożyli nam na to licznych dowodów, że się za nami wstawiają i wyjednują nam łaski? Któż raczej pytam, zdoła je wszystkie wyliczyć? Zaprawdę wielka jest moc modlitwy zanoszonej do Anioła Stróża.

Było to w roku 1856 dnia 13 lutego. W miejscowości Zams w Tyrolu wybuchł o północy pożar i ogarnął dwa obok siebie stojące domy. Domownicy wśród przerażenia ratowali swe życie. W pośpiechu jednak i trwodze zapomnieli o dwojgu dzieciach, które spały w izbie. Dziewczęta te, jedna licząca lat 8 a druga lat 12, obudziwszy się, poczęły o ratunek wołać, lecz już było daremnie; nikt nie zdołał im pomocy udzielić. Wtedy przypominają sobie, co się uczyły w szkole o opiece Anioła Stróża. Nie namyślając się tedy wiele, starsza z nich pobiegła do okna i z okrzykiem na ustach: „Święty Aniele Stróżu, dopomóż mi!", skoczyła na dół. Młodsza jej siostra, widząc, że starszej nic się nie stało, poszła w jej ślady, a tak przez ufność położoną w opiece Anioła Stróża obie ocalone zostały.

Lecz dla obudzenia w sobie jeszcze większej ufności posłuchajcie i drugiego przykładu. Było to w roku 1880 w miasteczku Schwyz. Pewna matka odmawiała ze synkiem modlitwy poranne. Kiedy już miała skończyć, rzekł do niej chłopczyk: „Mamo! jeszcze się muszę do Anioła Stróża pomodlić". Matka odmówiła z nim pobożnie zwyczajną modlitewkę do Anioła Stróża, a po pacierzu wybiegł chłopiec do lasu, kędy ojciec pracował. Właśnie wtenczas ścinano ogromnego dęba. Nieszczęście chciało, że drzewo upadając, w tę powaliło się stronę, skąd nadchodzi chłopczyk. Robotnicy zobaczywszy, co grozi, krzyknęli głośno, lecz już było za późno. Dąb zwalił się na chłopca. Lecz jakież było wszystkich zdziwienie, gdy go ujrzeli pośród gałęzi nietylko żywego, ale nawet nieuszkodzonego. Tak to pomogła modlitwa do Anioła Stróża.

Polecajmy się zatem wszyscy naszym Aniołom Stróżom, z ufnością codziennie wołając: „Aniele Boży, Stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój!" Słuchajmy pilnie ich głosu, pamiętajmy na ich obecność przy nas, a w ten sposób zapewnimy sobie ich przyjaźń i opiekę na zawsze. Opiekuńcze swe skrzydła roztoczą wtenczas nad nami, zasłonią od wszelakiej przygody, a kiedyś zaprowadzą do przybytków niebieskich. Amen. Ks. Fr. Miklasiński.

PAN I SZEWC.

Przed niewielu laty
Pewien pan bogaty
W przepysznym gmachu sobie żył,
I słodko jadł i smaczno pił;
Wciąż wydawał huczne bale.
Bogactw jego pełne sale!
W domu wina i słodyczy,
Czego tylko dusza życzy,
Wszystkiego znajdziesz obficie,
Słowem — tam jak w raju życie.
Jedno go tylko dopieka,
Że mu sen z powiek ucieka.
Czy się lękał sądów nieba?
Czy też stracił kawał chleba?
Chociaż zasnąć chciałby szczerze,
Jednak jakoś sen nie bierze.
A gdy czasem na świtaniu

I pomyśli o drzemaniu,
To się gwar do uszu wkrada...
Bóg mu dał szewca sąsiada,
Który w chałupce na tejże ulicy
Mieszkał naprzeciw pańskiej kamienicy,
I chociaż goły,
Lecz tak wesoły,
Że od rana aż do nocy
Śpiewał ciągle z całej mocy.
Jakby się tu z nim uładzić
I od śpiewu odprowadzić?...
Kazać milczeć — to surowo;
Prosić — znów ni to, ni owo...
Pomyśleć zatem wypada.
A że myśl sposoby rodzi,
Pan posyła po sąsiada.
Więc sąsiad szewc przychodzi.
„Cóż przyjacielu, jak ci służy zdrowie?"
„Dziękuję, dobrze!" — panu szewc odpowie.
„Jakże ci idzie, mój kochany Klimie?"
(Kto nam potrzebny, tego wiemy imię.)
„Jako-tako, wielmożny panie!"
„Widać, żeś wesół w swym stanie,
Bo tak śpiewasz uporczywie!...
Musisz żyć bardzo szczęśliwie?"
„Grzech by narzekać, toć i nie dziwota,
Dziękować Bogu, zawsze jest robota;
Przytem gosposia i dobra i młoda,
A dobra żona to wielka osłoda:
Kto tego nie zna, to go wielka szkoda."
„Czy masz i grosze?"
„Toć nie mam ich kroci,
Lecz za to człowiek zbyt się nie kłopoci."
„Więc, przyjacielu, bogatszym być nie chcesz?"
„O tem nie mówię... Co mnie pan tak łechcesz?
Choć Bogu za to, co już mam, dziękuję,
Lecz pan dobrodziej i sam to pojmuje,
Że każdy człowiek
Do zamknięcia powiek
Zawsze chce więcej: i tak pono wszędzie,
Na całym świecie, jak było, tak będzie.
Wszak mnie się widzi, że i panu mało;
I mnie mieć więcej możeby się chciało."
„Ba, prawdę mówisz, dobry mój sąsiedzie!
Choć przy bogactwie czasem się nie wiedzie,
Choć między wady nie liczą nam nędzy,
Łecz człowiekowi źle jest bez pieniędzy.
Przyjm więc ten worek: znajdziesz w nim rubelki...
Jam cię polubił, boś, widzę, zuch wielki.
Idź sobie z Bogiem, niechaj On stokrotnie
To ci pomnoży, com ja dał ochotnie!
Przysięż mi jednak, że nigdy nikomu
Ich nie dasz, zawsze będziesz je miał w domu
I chyba tylko w gwałtownej potrzebie
Użyjesz, jeśli bieda dotknie ciebie.
Pięćset rubelków znajdziesz w tym woreczku;
Bądź zdrów kochaneczku!"
Złożył przysięgę panu szewc wesoły,
A podarunek schowawszy pod poły,
Nie mówiąc o nim nikomu,
Ruszył czemprędzej do domu,
Już nie krokiem
Ale skokiem...
I tejże nocy
O północy
W ciemnym gdzieś lochu zakopał do dołu
Worek... Lecz z workiem i spokój pospołu.
Niema już piosnek, nastąpiła zmiana,
Bezsenność dobrze i jemu już znana:
Ciągle się troszczy, wszystkiego się boji;
Czy to kot skrobnie, czy mysz w nocy broji,
Na wszystkie strony spoziera,
Myśląc, że złodziej się wdziera;
Dreszczem przejęty,
Słuch ma napięty,
Słowem — życie nędznie wlecze...
Choć ty się utop człowiecze!
Długo się męczył i dręczył...
Wreszcie go rozum wyręczył:
Porywa worek, bieży z nim do pana
I daje mówiąc: „Do samego rana
Zasnąć nie mogę, mój wielmożny panie:
Twój podarunek, to istne skaranie;
Ciągle się boję i stracham złodziei,
Sen dobroczynny powiek mi nie sklei.
A więc ci worek odnoszę,
Weź go sobie, bardzo proszę:
Póki go nie miałem,
Spokojnie sypiałem.
Żyj w bogactwie w pięknym gmachu,
A uwolnij mnie od strachu.
Sen i spokój ulubiony
Cenię więcej, niż miliony."

SPOKÓJ UMARŁYM!

Stojąc w oknie wagonu, wyczekiwałem z upragnieniem chwili, gdy lokomotywa zbierze siły i ruszy w dalszą drogę. Po upływie dziesięciu minut wagon drgnął, maszyna zaczęła z początku oddychać ciężko i rzadko, potem coraz ciszej i prędzej, pociąg był w pełnym biegu. Z za ramy okna z lewej strony wysuwały się ściany lasów w martwej zieleni sosen i jodeł; drzewa liściaste miały zaledwie dopiero pąki niewielkie. Dzień był pogodny, bezwietrzny jednak, słońce ani jednym promieniem nie złociło zagajników brzozowych o blado-liliowej barwie i nie zapalało rdzawych skier na podścielisku bronzowych zeszłorocznych wrzosów — cały firmament powlekała nieprzenikniona jasno-popielata opona. Był to dzień pogodny a smutny zarazem, tajemniczy i przygniatający swą ciszą, jak przed burzą. Nie wiem, czemu spokój takiego dnia robił na mnie zawsze wrażenie niepokoju i oczekiwania czegoś niezwykłego. Spuściłem okno. Słychać było tylko rytmiczny łoskot kół, zresztą cisza — ani ćwierkania ptaka, ani szumu wiatru — nic, nic, tylko spokój grobowy — po prostu straszny. Nie mogłem dać sobie rady z jakiemś nieokreślonem przeczuciem, że niedługo coś strasznego stanie się tutaj, na tle budzącej się do życia wiosny; na tle szachownicy żywej zieleni ozimin i wilgotnych, dopiero co odwróconych skib, wyglądających zdaleka jak fioletowe płachty.

Pociąg stanął na jakiejś stacyi.

Gdym po trzecim dzwonku odwrócił głowę od okna, ujrzałem niespodzianie dosyć liczne towarzystwo: kilku żydów, kłócących się zajadle, jakaś młoda matka z dwojgiem kwiczących niemowląt; tęgi rumiany parobek z dziewuchą; opasły obywatel, rubaszny i spocony, śmiał się na całe gardło, uderzając w kolano, młodego przystojnego chłopa-

ka w zielonym tyrolskim kapeluszu i lakierowanych butach. Władzio ów musiał mieć zielono nietylko na głowie, gdyż słuchając opowiadania starego o sposobach okpiwania przy sprzedaży koni, co chwila wyrzucał z białych, zdrowych zębów bezmyślne: he, he! pokręcając czarnego wąsika i uderzając szpicrutą o cholewy. Wyszedłem na platformę wagonu: pisk dzieci, karczemny śmiech grubasa, ujadanie się żydów, drażniło mnie do najwyższego stopnia.

Nie wiem, czy tu znów, pod wpływem piekielnego turkotu żelaza, czy widoku, sunącego w szalonym ruchu pasma piasku między szynami, wyglądającego jak potworna jakaś żmija, trwoga i dziwne uczucie przygnębienia, pozornie niewytłómaczonego, rozwinęły się do tego stopnia, żem instynktownie cofnął się do wagonu, czując, że coś mnie ciągnie tam, pod koła, z siłą prawie żywiołową. Gorąco było, a zęby szczękały mi jak podczas silnego mrozu; czułem zawrót głowy, czego dawniej nigdy nie bywało, gdym stawał godzinami na platformach wagonowych. Musiałem oprzeć się o ścianę przejścia między drzwiami.

Naraz rzucony jakiemś silnem targnięciem, uderzyłem głową o przeciwległą ścianę, o mało nie zwaliwszy się z nóg. Wszedłem do przedziału.

Na twarzach większości podróżnych malowało się przerażenie.

Pociąg nagle stanął w szczerem polu, zawarczawszy głucho.

Wyszedłem na nasyp.

Pod jednym z ostatnich wozów sterczały juchtowe obłocone buty, po drugiej stronie toru, w rowie, leżała głowa ludzka, krwawa, z wysadzonemi oczyma.

Wróciłem do wagonu z szumem w uszach.

— Co pan taki blady? — zwróciła się do mnie młoda kobieta.

Nic jej na to nie odpowiedziałem.

Naokoło trupa utworzyło się zbiegowisko. Tłomaczono sobie wypadek w rozmaity sposób.

W wagonie toczyły się ożywione rozprawy na ten temat.

— Taki paskudni wipadek — krzywili się żydzi.

— Że też nie mogli wstrzymać pociągu, nie żeby człowieka w biały dzień przejeżdżać — oburzała się młoda matka, o bladej miłej twarzy i bardzo dobrych szafirowych oczach.

— Ja tego hycla znam — odezwał się parobek, wchodząc do wagonu. — To złodziej, poznali go; dwa razy w kryminale siedział. Dobrze mu tak, bo się urżnął i leżał na szynach.

— A to kawał, jak mi Bóg miły, — mówił opasły obywatel, uśmiechając się na myśl, że będzie miał o czem opowiadać w domu.

— Jakto, stryju, było z tym losem, niech stryj kończy; co tam sobie głowę zawracać tem, że pociąg jakiegoś chama rozgniótł — nalegał obiecujący młodzieniec w zielonej misce na głowie.

Przy oknie siedział stary, poważny człowiek, o gołębim wyrazie oczu i siwej po pas brodzie.

— Moi kochani — zwrócił się do parobka, mówiąc wolno, z namaszczeniem patryarchy biblijnego — czy poszlibyście teraz tam do tego trupa i kopnęli go, albo napluli mu na twarz?...

— Co też gadacie? Ady nijako kopać umartego Chyba pan żartuje?...

— Nie! Tylko nie czas teraz wygadywać na niego i sądzić go; trzeba go było upominać, póki żył. A teraz, jak mu wymyślacie, to tak, jakbyście zmarłego kopali i pluli mu w oczy.

— Już on tam teraz na sądzie Boskim — westchnęła staruszka.

— Tak, moi kochani — kończył starzec, — teraz nie można już, nie wolno, nie wolno — mruczał prawie szeptem, jakby do siebie.

Wielka cisza zaległa wagon. Na wszystkich twarzach osiadło zamyślenie i powaga. Nikt się nie odzywał.

A mnie się zdawało, że wśród tej grupy ludzi różnych wyznań, stanów i przekonań zadrżały dźwiękiem srebrnych harf, zapachniały jak kwiat miłości i przebaczenia owe słowa świętego, przyrodzonego prawa ludów całego świata: spokój umarłym!

ŻARTY.

Jak jeden drugiemu odpowiedział.

Gdy jeden chcąc się od drugiego większym pokazać frantem, tak mu przyciął:

— Sto razy na dzień mógłbym cię sprzedać.

— A ja — odpowie drugi — ani razu sprzedać bym cię nie mógł, gdyż i złamanego szeląga za ciebie niktby dać nie chciał.

Dosłownie.

Piotrowa: Józek, wynieś tę ścierkę na podwórze i powieś na słońcu.

Józek (powracając po chwili z ścierką w ręku): Niech ta matula sami wyńdą i powieszą, bo ja aż do słońca dostać nie mogę.

Rozwiązanie zagadki.

Jabłoń — ananas — narew — Królik — rumianek — y — stal — tatarak — y — antoni — natolin — Anioł — newa — dublin — echo — renifer — sieradz — europa — neapol.

JAN KRYSTYAN ANDERSEN.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Berta Polak z Bobrku. Józef Kupny z Brzezin. Teodor Strzelczyk z Groszowic. Aleksander Nowrot z Bobrku. Jan Zgryzek z Nowejwsi. Jan Rother z Huty Bobreckiej. Marya Barczok z Bobrku. Franciszek Podzimski z Brzezinki. Emilia Jaskóła z Rudy. Walenty Szkoda z Zabrza.

Nagrodę otrzymali: Józef Kupny z Brzezin, Emilia Jaskóła z Rudy.

Rozwiązanie łamigłówki.

GABRYELA ŻMICHOWSKA

nadesłali jeszcze: Franciszek Podzimski z Brzezinki. Aleksander Drapacz z Król. Huty. Klara Pruszydło z Szerokiej. Paweł Ligendza z Zabrza.